

Deszcz i sny sułtana

20 września 2011

Jest to stara baśń arabska. Prawo do jej publikowania, powielania, opowiadania i przepisywania oraz wymyślania na nowo dzień po dniu, rok za rokiem mają wyłącznie sułtani. Prawo do przetwarzania lub wprowadzania w życie przekazują jedynie przedstawicielom policji oraz elitom rządzącym.

Dawno, dawno temu, żył sobie sułtan z rodu Qahtan. Kochał milczenie, nienawidził słów (dlatego ludzie porozumiewali się ze sobą za pomocą znaków i nie używali języka, za wyjątkiem okrzyków na cześć sułtana), a naczelnym hasłem jego państwa było: „Bezpieczeństwo przed jedzeniem” (więc kiedy bochenki chleba zaczęły znikać ze sklepów, służby bezpieczeństwa pobiły swój rekord, ustanawiając na jednego mieszkańca aż dwóch policjantów).

Pewnego deszczowego poranka sułtan obudził się zaniepokojony. Usłyszał uderzenie pioruna i zobaczył przerażający sen. Prędko posłał po swój lud, aby zjawił się natychmiast przed jego pałacem. Lud pojawił się niezwłocznie, skandując na cześć sułtana i wyrażając swoją miłość do niego. Tego dnia pogoda była burzowa, deszcz lał rzeświście. Lud tłoczył się w wodzie pod balkonem pałacowym, trzęsąc się z zimna, ale nie zmniejszyło to ani jego zapału ani pragnienia ujżenia sułtana. Sułtan wyszedł na balkon i swą szczodłą dłońią dał ludowi znak, by ten ucichł.

Lud stał w deszczu milczący, pokorny. Wpatrywał się w sułtana, który powiedział:

– Ludu mój drogi, miałem wczoraj sen.

Podniosły się krzyki radości i euforii oraz życzenia zdrowia, dobrobytu i długiego życia dla sułtana. Lud bowiem zawsze czekał na te sny, wyczekiwał ich wręcz i kierował się nimi w życiu. Sny, które miewał sułtan w nocy, stawały się następnego

ranka prawem, wskazującym ludowi drogę postępowania, jego prawa i obowiązki. Sny określały, co lud ma robić, co ma mówić, co ma pić, jeść, ubierać; sny precyzowały dokładne godziny spania i budzenia się, sposób myślenia, z kim się żenić, z kim przyjaźnić i jak nazwać dzieci. Dlatego właśnie każdy nowy sen sułtana był okazją do radości i komponowania nowych okrzyków wychwalających władcę oraz jego sny.

Po raz kolejny sułtan nakazał gestem swojej szczodrej dłoni, by lud zamilkł, po czym powiedział:

– Ludu mój drogi, we śnie widziałem waszą egzekucję.

Sułtan wypowiedział te słowa ze ściśniętym gardłem. W jego głosie pobrzmiwały smutek i boleść. Kochał swój lud bardzo, bardziej niż swoją kotkę syjamską – Miszę, a nawet bardziej niż swojego pieska, którego dostał w prezencie od pewnego króla słowiańskiego. Piesek stał mu się bardzo bliski, poświęcono mu nawet audycję w radiu, która codziennie przez godzinę nadawała jego szczekanie. Kochał swój lud nawet bardziej niż pierożki z langusty, które jadał doprawione przyprawami z Indii i które go wzmacniały. Tak, kochał swój lud bardziej niż to wszystko, ponieważ to były tylko zwierzątka albo jedzenie, z którymi mógł się rozstać na dzień czy dwa. Natomiast ani na chwilę nie mógłby rozstać się ze swoim ukochanym ludem, ani wyrzec się jego miłości i rządzenia nim.

Ponownie rozległy się okrzyki ludu stojącego w deszczu. Lud zaakceptował ostatni sen sułtana.

– Umrzemy, umrzemy, niech żyje sułtan!

– Poniesiemy ofiarę dla sułtana!

Sułtan ucieszył się, kiedy zobaczył, że jego lud wytrzymuje tę ciężką próbę i jest posłuszny snom. Przemówił ponownie:

– Ludu mój drogi, ty wiesz, jak wielka jest moja miłość do

was. Jak wielkie jest pragnienie, byście żyli i żebym ja pozostał z wami na zawsze. Ale sny mają swoją logikę i swoją mądrość, przekazują to, co chcą powiedzieć nieznanym nam tajemnym siłom. Nie da się ich zrozumieć. Ale śmiertelni ludzie muszą wykonywać ich rozkazy. Ludu mój drogi, spójrzmy, jak ten sen pięknie współgra z tym deszczem, zwiastującym nadejście pory urodzaju. Sens tego wszystkiego jest taki, że śmierć nie oznacza rozpacz; wasza śmierć, ludu mój najdroższy, ludu mój ukochany oznacza życie dla tej ziemi, jej ratunek przed klęską suszy.

Sułtan zasiadł w lektyce, którą przynieśli jego słudzy i poprowadził lud na miejsce egzekucji u podnóża góry.

Ze łzami w oczach sułtan wyjął nóż. Poleciał sługom, którzy chwycili lud i rzucili go na ziemię, by w tej ostatniej chwili traktowali go łagodnie, po czym skierował nóż w stronę Mekki, by egzekucja zgodna była z zasadami prawa.

Lud wzniósł oczy ku niebu, oczekując, że może zdarzy się jakiś cud i niebo ześle barana, którego można będzie poświęcić zamiast ludu. Byłoby to wynagrodzenie jego wytrwałości i posłuszeństwa wobec snów sułtana. Ale niebo zamknęło swoje wrota i wypełniło się czarnymi chmurami. Od dawna bowiem nie wysyłało na ziemię baranów, poświęcając dla sułtanów tylko ludzi.

Lud nadstawił karku. Sułtan wyciągnął nóż, by zarżnąć swój lud, który teraz głosem smutnym i wzruszonym przyzywał Boga.

Tymczasem deszcz lał rzęsiście zwiastując nadejście pory urodzaju.

Autor: Ahmed Ibrahim al-Faqih

Tłumaczenie: Magdalena Dudkiewicz

Źródło: [Arabia](#)